

ks. Grzegorz Rys

Wobec przyspieszającej historii. Kardynał Franciszek Macharski, metropolita krakowski (1978-2005)¹

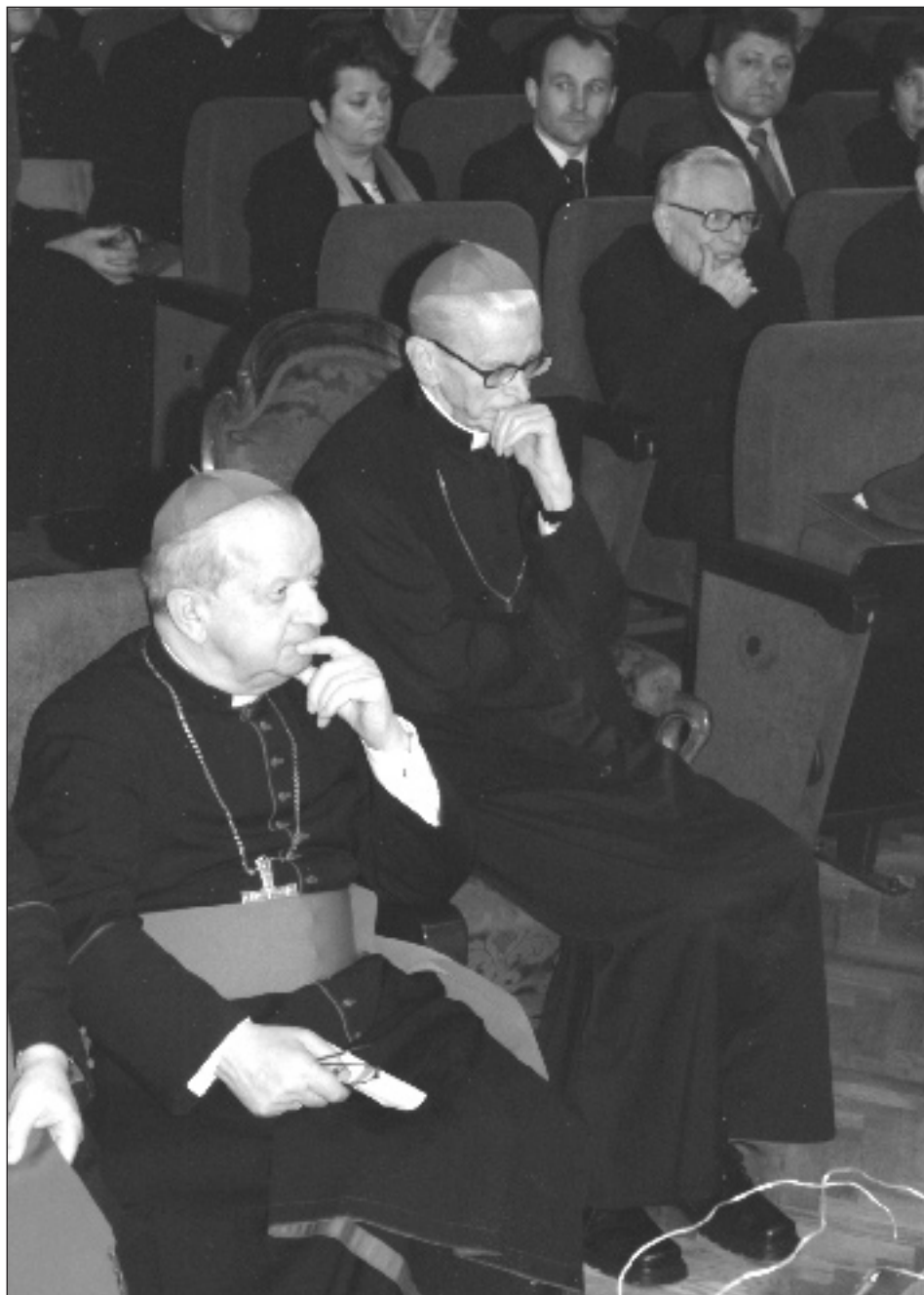
Jaka jest perspektywa historyczna arcybiskupa – metropolity krakowskiego? By ją ogarnąć, trzeba wejść do jego katedry; najlepiej do krypty św. Leonarda – kaplicy dedykowanej Bogu jeszcze przez św. Stanisława, przy której ołtarzu odprawił swą mszę prymicyjną ks. Karol Wojtyła. Między Biskupem ze Szczepanowa a Papieżem z Wadowic rozciąga się pamięć historyczna Kościoła Krakowskiego – jego tradycja, zapis jego charyzmatu, dziedzictwa i wrażliwości, które dyscyplinują nasze myślenie i postępowanie.

Ta pamięć ważna jest zawsze; są jednak momenty w dziejach, kiedy nabiera rangi wyjątkowej, stając się warunkiem *sine qua non* przetrwania. Takim momentem dziejowym z całą pewnością było ostatnie półwiecze. Rozumiał to jasno abp Karol Wojtyła: w swym nauczaniu nawiązywał do każdej niemal ważnej rocznicy narodowej czy kościelnej; przypominał krakowskich świętych, zabiegał o ich kult – także jego kościelną rekognicję (Kadłubek, Jadwiga, Jan Kanty, br. Albert, s. Faustyna i in.).

Jego następca został posłany niemal w sam środek tego dziedzictwa – z przekazanym mu krzyżem pektoralnym kard. Sapiehy, z ofiarowanym poematem *Stanisław* – jako pierwsze zadanie otrzymał dokończenie prac synodu krakowskiego, odbywanego w latach 1972-79, w 900. rocznicę biskupiej posługi św. Stanisława. Synod był także ambitną próbą możliwie najszerszego (dzięki swej metodzie) przełożenia na grunt krakowskiej diecezji dzieła *Vaticanum II*. Był więc programem syntezy: pogłębionej tradycji z posoborową odnową. Program ten przyszło wszakże realizować w miejscu i w czasie, w którym historia doznała nagle niesłychanego przyspieszenia, przynosząc także nie opisane w nim wyzwania.

Okres I: czas łagodnej rewolucji

Pierwsze dziesięć lat biskupiej posługi Ks. Kardynała przypadło na czas określanej ostatnio najczęściej mianem „łagodnej rewolucji” (1979-89). Momentem krytycznym tego czasu pozostaje data 13 grudnia 1981 r.: łagodna rewolucja, opisana literą i duchem sierpniowych porozumień, została zastopowana gwałtem stanu wojennego.



Fot. 1.

Podczas uroczystości w dniu 6 stycznia 2006 r. (fot. K.K. Pollesch)

Wtedy też, wpisana w nią próba ukazała swoje pełne oblicze. By je opisać, wystarczy sięgnąć do tekstów ks. J. Tischnera. W *Etyce Solidarności* publikowanej od października '80 Tischner pisał z entuzjazmem „(...) zmienił się człowiek. W nowym człowieku nie ma już tej gliny, z której kiedyś lepiło się niewolnika, wasala, siłę roboczą. Człowiek nie może, choćby chciał, wejść w starą formę. Ma już inne kości”. W zbiorze *Polska jest Ojczyzną*, pisany w trakcie stanu wojennego, Tischner zdaje się jednak tracić poprzedni optymizm. Sięga po historyczną analogię: przypomina postawy ludzi załamanych klęską XIX-wiecznej „Wiosny Ludów” i przytacza gorzki tekst Norwida: „Całe to pokolenie jest na hekatombę dla przyszłości. Zniszczy się jak narzędzie potrzeby jakiejś, co nie była. Szczęśliwi jeszcze, którym dane jest nie rozumieć tego położenia. Zarozumiałość ich pocieszy, hardość się uda za odwagę, za filozofię stanie cynizm, a wyobraźnia schorowana religii postać weźmie na się”. A więc możliwe są – zdaje się przestrzegać – różne scenariusze: nie tylko „nowe stworzenie” człowieka („nowa glina”, „nowe kości”), ale także jego głęboka deformacja, sięgająca nawet jego sfery religijnej! Diagnozę Filozofa zdawał się potwierdzać jeden z liderów demokratycznej opozycji w cyklu tekstów pisanych w kolejnych więzieniach. Otwierał go refleksją nad postawą Tomasza Manna – emigranta z hitlerowskich Niemiec, a przełamywał esejem o polskiej fascynacji Rejtanem – symbolem siły bezsilnych w godzinie narodowej niedoli; znakiem sprzeciwu – równie mocnym, co pozbawionym wiary w swoją skuteczność.

Próba dotyczyła zresztą nie tylko poszczególnych „ludzi Solidarności”, ale także „Solidarności” jako takiej – ruchu, który odbudował między Polakami wewnętrzne więzi; ruchu, który ogarnął cały naród, co doskonale dokumentuje Andrzej Albert w swojej *Najnowszej historii Polski 1918-1980*. W jej 4. tomie na jednej stronie (!) wymienieni są obok siebie jako „bohaterowie tej samej sprawy”: Lech Wałęsa i Anna Walentynowicz, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Zofia i Zbigniew Romaszewscy, Adam Michnik, Antoni Macierewicz, Stanisław Barańczak, Henryk Wujec, Janusz Onyszkiewicz, Jan Lityński, Bogdan Borusewicz, Andrzej Cyliński, Kazimierz Świtoń, Stefan Bratkowski, Andrzej Micewski, Andrzej Wielowieyski, Jacek Woźniakowski i Tadeusz Mazowiecki.

Stan wojenny – dziś to wiemy – nie przetrzącił poczucia sensu polskiej „łagodnej rewolucji”. W sierpniu 1984 r. paryska *Kultura* publikowała katalog podziemnych wydawnictw z 1983 r. Obejmował on 119 czasopism oraz ponad 250 książek i kaset magnetofonowych; z komentarzem Henryka Piłskiego: „(...) ruch opozycyjny jest powszechny i niemal każdy albo drukuje bibułę albo ją czyta, zbiera pieniądze na samopomoc lub otrzymuje pieniądze z samopomocy, a jeśli nie drukuje, nie czyta i nie otrzymuje pomocy, to słucha radia (...). Mówiąc uproszczeniem: zamiast pić wódkę i gadać o kupnie malucha – co czyniono nagminnie w latach 70-tych – czyta się bibułę i organizuje się samokształcenie i pomoc dla represjonowanych”.

Rola, jaką w przetrwaniu „łagodnej rewolucji” odegrał Kościół w Polsce (w tym Kościół Krakowski i jego biskup) jest nie do przecenienia. Z okresu przed stanem wojennym warto zwrócić uwagę zwłaszcza na prace Kardynała (jako współprzewodniczącego) w reaktywowanej Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Od 24 września

1980 r. do 13 grudnia 1981 r. odbyła ona 12 spotkań. O ich randze świadczy już sam przegląd tematów: status prawny Kościoła w PRL (przygotowany projekt normalizacji w tej kwestii partia odrzuciła w 1983 r.), szkolnictwo katolickie w Polsce (także wyższe: Papieskie Wydziały Teologiczne, seminaria duchowne – tu Kardynał odegrał ważną rolę, ale dopiero po 1985 r.), obsadzanie stanowisk kościelnych (władza upierała się przy modelu z lat 50. XX w.), cenzura i problemy szeroko rozumianej kultury, problemy moralności społecznej (tu obszernie memoriały Kard. Macharskiego), sprawa „CARITAS”, duszpasterstwo w wojsku, szpitalach, sanatoriach, domach starców, posługa duchownych w zakładach poprawczych i penitencjarnych, budowa i lokalizacja obiektów sakralnych, rewindykacje obiektów i gruntów kościelnych, organizacje katolickiego laikatu. Refrenem posiedzeń była kwestia kościelnych publikacji, zwłaszcza prasy (Kardynał walczył o 200-tysięczny nakład *Tygodnika Powszechnego*; udało się uzyskać 50 tys.). Strona rządowa raczej markowała niż prowadziła dialog, odsyłając opracowanie wszystkich ważniejszych kwestii do podkomisji. Odwrotnie proporcjonalnie rosła determinacja strony kościelnej, by kontynuować rozmowy. W sierpniu 1981 r., kiedy rząd zerwał rozmowy z „Solidarnością” Kardynał pozwolił sobie na forum Komisji na ton raczej dla siebie niecodzienny: *„Wróciłem po krótkim pobycie w Rzymie i Francji do kraju. Nic nie pojąłem i nic nie pojmuję. Sądziłem, że po Zjeździe będzie wspólnota działania, a jest wspólnota – przepraszam za wyrażenie – lania się (...) Niemożliwe, by panowie nie wiedzieli, że w telewizji przeginają pałą (...) Mówię po wczorajszym wyważonym przemówieniu Prymasa, a więc nie muszę niczego wyważać”*. Na co przewodzący stronie rządowej K. Barcikowski zdołał odbąknąć z właściwą sobie logiką: *„Są kłopoty z oazami”*.

Wiarą w dialog Kardynał dzielił się także z ludźmi „Solidarności”. Najpełniej przemawia ona do nas z tekstu kazania wygłoszonego w Gdyni, 17 grudnia 1980 r., na uroczystości poświęcenia pomnika ofiar grudnia '70. Kardynał mówił o św. Stanisławie: *„Przed 9-cioma wiekami Bolesław wypisał mieczem na posadzce kościoła to imię «Stanisław» (...) To mogło oznaczać wielkie rozejście się Polaków, to mogło oznaczać na wieki całe podział na zwyciężonych i zwycięzców, na tych, którzy należą do jednych albo do drugich – jako ich dzieci (...) A tak się nie stało! Ta czaszka, która nosi na sobie do dziś szczyrby od miecza, znaki tragedii, ta czaszka stała się znakiem nie rozbicia i podziału, ale znakiem jedności! Znakiem wspólnoty! Ona nas, Polaków, nie podzieliła; ona nas w jedno scalała (...). I oto na tym miejscu wymawiam to słowo mocne, słowo jedność dające: Stanisław! Wymawiam je po imionach poległych, któreśmy przed chwilą słyszeli”*.

Rok 1981 to czas wielu spotkań Kardynała z „Solidarnością” i NZS-em. 30 kwietnia Kardynał odprawił mszę św. dla ludzi pracy z „Solidarności” w kościele Mariackim, 11 maja – w katedrze. 27 czerwca w Poznaniu uczestniczył w poświęceniu pomnika ofiar 1956 roku. 30 sierpnia w Bieńczyckiej Arce oraz 31 sierpnia w katedrze świętował z małopolską „Solidarnością” pierwszą rocznicę Sierpnia. Na początku grudnia w wielu kopalniach na terenie diecezji święcił sztandary zakładowych organizacji nowego związku, 9 grudnia 1981 r. w katedrze poświęcił ostatni z nich – dla krakowskich energetyków.

Aktywność Kardynała i Kościoła Krakowskiego w czasie stanu wojennego godna jest osobnego opracowania. Na chętnego historyka czeka w kurialnym Archiwum kilkadziesiąt metrów bieżących akt. Rzecz jasna, nie sposób je tutaj w żaden sposób streszczać. Źródła dokumentują najpierw niezwykłą sprawność działania. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem 1981 r. Kardynał otrzymał (z Wojewódzkiej Komendy Milicji!) listę internowanych na terenie województwa krakowskiego; 7 stycznia 1982 r. – analogiczne zestawienie dla obszaru Śląska. Uzupełnienie danych miała przynieść parafialna kolęda. Kardynał skierował przed nią do proboszczów pro memoria ze szczegółowym katalogiem pytań i propozycji: kto i jakiej potrzebuje pomocy (materiałnej, lekarskiej, edukacyjnej, prawnej itp.); kto i jakiej potrafi udzielić? Jeszcze w grudniu ruszyła pomoc; od 19 lutego koordynował ją Arcybiskupi Komitet Pomocy Więźniom i Internowanym (kierowany przez ks. S. Małysiaka). Jego przedstawiciele (m.in. ks. J. Tischner, Tomasz Gizbert-Studnicki, Wiesław Zabłocki, ks. Kazimierz Górny, ks. Wojciech Stokłosa, Tadeusz Łyczakowski, Irena Łazarska, Krystyna Gąsowska, Maria Czyżowa, Antoni Jackowski) docierali do kolejnych ośrodków internowania, w całej Polsce (Jastrzębie, Uherce, Kielce, Załęże, Gołdapia, Racibórz, Strzelce Opolskie, Myślenice, Jaworze, Potulice, Darłówek i Zabrze). Internowanych odwiedzał także (wielokrotnie) bp Albin Małysiak i osobiście Ks. Kardynał.

Wszędzie zawożono nie tylko żywność i środki higieny, ale także książki i prasę (*L'Osservatore Romano* i wznowiony w maju '82 *Tygodnik*). W Boże Narodzenie 1981 r. w więzieniu w Nowym Wiśniczu Kardynał odprawił mszę; powiedział wtedy m.in.: „Słowo, które Wam przynoszę, nie jest słowem żadnego ludzkiego, choćby najmądrzejszego programu, ludzkiej rady, ludzkim pomysłem. Przynoszę coś potężniejszego, nie dlatego, że jestem bezradny, ale dlatego, że znaleźliśmy się na tej drodze, na której Chrystusowa sprawa zawsze była. Zawsze droga Chrystusowa to jest droga słabości. Betlejem jest miejscem słabości. Betlejem jest miejscem niewłaściwym dla Boga? Miejscem źle wybranym? (...) W Betlejem byli bezdomni ludzie, wykorzeni, nie na swoim miejscu. Betlejem nie było przypadkiem (...) było «pomysłem» Boga, który tak umiłował świat, że mu otworzył w Betlejem drogę wychodzenia ze wszystkiego, co dokuczliwe”. Słowa otwierające zupełnie inną perspektywę postrzegania dziejącego się gwałtu, niosące nadzieję, wolne od agresji. Potrzebne. Zapewne nie tylko katolikom (przetrzymywany w areszcie warszawskim Adam Michnik pisał w 1984 r., że jedynie Biblia – ze swoim archetypem cierpiącego Sprawiedliwego – pozwala rozszyfrować sens tego, co się dzieje). Ta perspektywa najpełniej została zarysowana przez Jana Pawła II, najpierw dzięki kanonizacji o. Maksymiliana, a następnie – w trakcie drugiej pielgrzymki do Polski – przez beatyfikację brata Alberta (przygotowania do tych aktów prowadzone były już wcześniej, ale ich przyspieszenie nastąpiło z inspiracji krakowskiego Metropolity, zawartej w korespondencji z Papieżem).

18 stycznia 1982 r. wznowiono prace Komisji wspólnej Rządu i Episkopatu. W ich trakcie strona kościelna raz po raz prezentowała rządowi swoją wiedzę o faktycznym losie internowanych i ich rodzin, ostro piętnując najbardziej brutalne wydarzenia, jak np. pobicie internowanych w Łławie czy w Załężu (26 sierpnia 1982 r.: w odpowiedzi na prośbę o możliwość uczestniczenia we mszy św.). Protestowano zresztą

nie tylko przeciwko temu, co działo się w ośrodkach odosobnienia. Przedstawiano wypadki zwolnień z pracy, wymuszania deklaracji lojalności, usuwania krzyży ze szkół itd. Wbrew wszystkiemu Kościół jednak uparcie podpowiadał władzy drogę dialogu (oferując swoją mediację), byleby – jak wyraźnie stwierdzał Kardynał w obszernym *Pro memoria* przekazanym Barcikowskiemu – był to dialog z autentyczną „Solidarnością” i jej rzeczywistymi przywódcami (bez p. Wałęsy „Solidarność” nie będzie autentyczną ani dla kraju ani dla świata). W tle była obawa zastąpienia przez komunistów rzeczywistej „Solidarności” swoją „własną” (tak się np. stało z Polskim Związkiem Katolicko-Społecznym, przechwyconym przez władze na drodze pseudo-legalnego zamachu stanu w marcu 1984 r.; w nowej wersji „Związek” przejął też od ODiSS-u tygodnik *Ład* – Episkopat protestował i wycofał zeń asystenta kościelnego).

Ostatni przykład pokazuje wyraźnie, gdzie – poza więzieniami – toczyła się „łagodna rewolucja” w latach 1982-89. Tym obszarem była niezależna kultura, znajdująca dla siebie formy wyrazu – poza emigracją – w Kościele. W wywiadzie poprzedzającym plenum PZPR w listopadzie 1984 r. minister Łopatka mówił o „kterykalnej i kosmopolitycznej” kulturze katolickiej jako „obcym ciele w polskiej socjalistycznej kulturze narodowej”, uznając ją za źródło wszelkich „wrogich doktryn i poglądów”. W pismach systematycznie kierowanych do Kardynała w latach 1983-86 władze protestowały przeciwko każdemu przejawowi wolnej kultury – od „czwartkowych” spotkań mistrzejowickich ks. K. Jancarza, przez działalność KIK-u, aż po Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej.

Do przełomu doszło dopiero po trzeciej pielgrzymce Ojca Świętego w 1987 r. i po fali strajków w maju 1988 r. W lutym ruszył „okrągły stół” (poprzedziła go już od maja – przypadek? – seria formalnych i nieformalnych spotkań Komisji Wspólnej oraz osobiście Kardynała z przyszłymi głównymi interlokutorami: Wałęsą, Kiszczakiem, Cioskiem, Barcikowskim).

Okres II: „Nieszczęsny dar wolności”

Rokiem 1989 otwarł się w Polsce czas, który krakowski Filozof nazwał czasem „nieszczęsnego daru wolności”. Ten czas (trwający do dziś) przełamuje się z kolei datą ratyfikacji Konkordatu (23 luty 1998 r.). Poprzedziła ją długa i ostra dyskusja, skupiająca w sobie także – tak poprzedzające ją, jak i toczone równolegle – spory (ochrona życia, katechizacja w szkołach, ochrona „wartości chrześcijańskich” w mediach, zakres i formy uczestnictwa w życiu politycznym, kształt chrześcijańskich mediów). W tych sporach Kościół był nie tylko stroną, ale także jednym z najważniejszych tematów. *„Toczy się – pisał Tischner – spór o Kościół. Wszędzie – od Uniwersytetu poprzez prasę aż po targowisko (...). Budujemy demokratyczne państwo. Po ilu latach? I z czego? Wiemy, że w państwie tym musi być miejsce dla Kościoła. Kościół spełniał w przeszłości wiele zadań państwa, dziś już nie musi (...) Jak to wszystko przełożyć na język praktyki? Jak poprowadzić tę poręcz, która byłaby zarówno pomocą, jak i granicą?”* Dialog stawał się zasadniczą formą ewangelizacji oraz obecności Kościoła w polskim „świecie współczesnym”.

Kardynał rzadko w tym czasie wypowiadał się w mediach; swoje poglądy na „gorące” tematy wolał przedstawiać w listach pasterskich – dzięki temu nie stawał się z reguły uczestnikiem dyskursu ściśle politycznego. Priorytetem było duszpasterstwo – także od strony zapewnienia mu normalnych warunków funkcjonowania: rozbudowa sieci parafialnej (1/3 parafii dzisiejszej archidiecezji została erygowana przez Kardynała) i reorganizacja dekanalnej w maju 1992 r., związane z tym budownictwo sakralne. Do marca 1993 r. (od początku lat 80.) w diecezji zbudowano 150 kościołów i kaplic! Miały być skromne – o to Kardynał prosił już w 1981 r., godnie czci Bożej, ale możliwie najtańsze, tak, by nie zaniedbać dzieł miłosierdzia.

To właśnie była ostateczna odpowiedź Kardynała na pytanie o samorozumienie i o sposób obecności Kościoła Krakowskiego w polskim świecie: MIŁOSIĘRDZIE (znów, tylko wywołujemy temat, który wymagałby osobnego przedstawienia) – jego Logos (Łągiewniki, św. brat Albert, św. Faustyna) i Ethos: kuchnie dla ubogich, warsztaty terapii zajęciowej przy parafiach, domy dla matek z dziećmi, hospicjum i „pola nadziei”, obecność przy chorym człowieku i troska o sprzęt medyczny w szpitalach, wigilie z ubogimi i „święcone” z dziećmi z domów dziecka itd. – tę listę można by ciągnąć bardzo długo.

Największą próbą dialogu stała się dla Kardynała w latach 1985-96 sprawa oświęcimskiego Karmelu – dialogu nie tylko chrześcijańsko-żydowskiego, ale być może trudniejszego wewnątrz-kościelnego. Kardynał, wsparty od początku zdecydowanie przez Ojca Świętego, musiał się zmierzyć nie tylko z prowokacjami rabina Weissa, ale także z szeroką gamą oporów własnego środowiska, z których najłagodniejsze odmawiały sygnatariuszom porozumień genewskich jakiegokolwiek legitymacji, a najbardziej niewybredne mówiły o pieniądzach zainwestowanych w przebudowę „Starego Teatru”, groziły zniszczeniem powstającego Centrum, nazywając siostry, które się doń przeniosły niewiernymi „kapitulantkami”. Znów nie miejsce tu na pełne przedstawianie tej historii; chodzi raczej tylko o przypomnienie jakości tamtego czasu, a tę oddaje doskonale np. liścik skierowany z najbliższego otoczenia Jana Pawła II do kierującego pracami księdza: *„Przykro mi, że osoby, które powinny rozumieć sprawy i ducha Kościoła, nie wykazują tego. Trwają w uporze (...) Trzymaj się Marku. Szczęść Ci Boże”* (11 listopad 1993 r.). Z uporu Kardynała i raczej wąskiego grona współpracowników, wyrosło ogromne dobro, jakim jest Centrum Dialogu w Oświęcimiu: miejsce spotkań nie tylko żydów i chrześcijan, ale także np. Polaków i Niemców; miejsce refleksji i wychowania do pokoju młodych ludzi z całego świata. Uratowano także coś znacznie cenniejszego: uratowano możliwość dojrzałej, głębokiej, nie zideologizowanej medytacji na tak wyjątkowym dla kondycji człowieka XXI w. miejscu, jakim jest obóz oświęcimski. Kto wie, w jakim stopniu uratowano drogę dla znaku, na który już oczekujemy: że przed ścianą śmierci w Auschwitz po papieżu-Polaku uklęknie papież-Niemiec.

Ostatnie lata arcybiskupiej posługi Kardynała to czas wokół roku 2000 – czas Wielkiego Jubileuszu całego chrześcijaństwa i jubileuszu 1000-lecia krakowskiej diecezji. Czas za „świeży” dla refleksji historycznej; objęty tajemnicą archiwów, ale za to żywy w każdej pamięci. W ciągłą narrację układa on się zapewne jedynie w pamięci

Ks. Kardynała. W naszych jest raczej zbiorem obrazów – ważnych i zobowiązujących. Wśród nich na pierwszych miejscach pozostaną na pewno: konsekracja Bazyliki Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach i wieczór 2 kwietnia 2005.

Przypisy:

¹Referat wygłoszony podczas uroczystości w Filharmonii Krakowskiej w dniu 6 stycznia 2006 roku.

*ks. Grzegorz Ryś, prof. dr hab.
Papieska Akademia Teologiczna
Kraków*